Krzysztof Kozłowski[1], *Opozycja '91*, „Res Publica", 1989, nr 6, s. 11.
Hasła przedmiotowe: opozycja, władza a opozycja, przyszła Polska.

No więc za trzy lata opozycja będzie wyznaczać polityczne horyzonty. Oczywiście obecna opozycja, ta z 1988 r., a nie ta, która dopiero powstanie u progu lat dziewięć dziesiątych. Partia zapewne nadal będzie rządzić, ale już nie niepodzielnie, bo pewne reguły sprawowania władzy nasiąkną tym, czego domaga się opozycja lat osiemdziesiątych. Po prostu w latach osiemdziesiątych powstała w Polsce i w ZSRR mniej lub bardziej zorganizowana i świadoma swoich celów opozycja wobec zastanej rzeczywistości politycznej. Ujawniła się ona na różnych szczeblach, od szczytów władzy radzieckiej począwszy na rodzimej „ekstremie" skończywszy.

Gdyby doktryna marksistowska się rozwijała, to marksiści być może dawno już by spostrzegli, że opozycja dialektycznie rzecz biorąc stanowi element postępowy, przyszłościowy, podczas gdy czynnik władzy obarczony jest nieuchronnie konserwatyzmem, chęcią przetrwania choćby do jutra. Ale owo jutro kształtowane jest coraz bardziej i w coraz szybszym tempie przez prawdy i zasady uważane do wczoraj za opozycyjne, wręcz wrogie, niedopuszczalne z punktu widzenia interesów władzy.

Dzisiaj opozycja rozumie, że nie wystarczy mieć rację, którą oficjalnie przyzna następne pokolenie rządzących, trzeba nade wszystko owe racje móc przemienić w instrument zmieniający rzeczywistość. Władza zaś zdaje się rozumieć już to, co w ubiegłym stuleciu zrozumiał pewien sycylijski książę – iż wiele trzeba zmienić, by wszystko pozostało po staremu. I tak na przykład, jeśli po staremu ma rządzić pluralistycznym społeczeństwem partia komunistyczna, to najwyższy czas, by komuniści pojęli, że od opozycji nie uciekną. Jej dotychczasowa delegalizacja prowadziła z reguły do kolejnych dramatycznych wstrząsów, jej legalizacja pozwoliłaby rządzić… Opozycja nie jest cudownym remedium na kryzys, ale nadanie jej „praw obywatelskich" pozwala rozsądnie szukać rozwiązań zamiast nerwowo doszukiwać się wszędzie wrogich sił. Po prostu walka aż do zniszczenia jest najkosztowniejszym sposobem sprawowania władzy.

Czas, by zacząć rozróżniać wroga od przeciwnika. Wroga należy – w myśl doktryny wojskowej – niszczyć nie dając mu szans, przeciwnika trzeba szanować i jednocześnie wymagać od niego szacunku. W stosunkach z przeciwnikami obowiązują bowiem pewne elementarne reguły gry, obowiązują rzecz prosta obustronnie. Myślę, że w ciągu owych umownych najbliższych lat zrobiony zostanie, bo musi zostać zrobiony, istotny krok w kierunku nadania opozycji statusu legalnego przeciwnika, a pojęcie wroga zarezerwowane zostanie jedynie dla terrorystów wszelkiej maści. Rozwiązanie nierozwiązywalnego dotąd w ramach realnego socjalizmu problemu

[1] Krzysztof Kozłowski (1931–2013) – dziennikarz i filozof, uczestnik obrad Okrągłego Stołu w 1989.

opozycji to – moim zdaniem – nie tylko odejście od teorii „dyktatury proletariatu” i jej konsekwencji praktycznych, lecz także szansa znalezienia wreszcie mechanizmu bezawaryjnej rotacji w aparacie władzy.